



fot. Tomek Bergmann

Nie chodzi o to, by złapać króliczka, chodzi o to, żeby go gonić. A jak się człowiek nabiega, to chce mu się pić. Bohaterów gdańskiego „Ciagu” Eweliny Marciniak pijacka odyseja zawsze prowadzi w to samo miejsce. Bar „Wyciąg” – mi(s)tyczna, odrealniona kraina, w niczym nie przypomina wypełnionego radosnym zgiełkiem kabaretu, do którego zapraszała nas w finale filmu Fossa niezapomniana Liza Minnelli.

Niepokojąca scenografia zaprojektowana przez Katarzynę Borkowską to piekło i czyściec jednocześnie. Uwięzieni w wyłożonej czerwonym dywanem, zadymionej, przeźroczystej klatce – klaustrofobicznej, mimo okazałych rozmiarów, stajemy się bohaterami delirycznego, lynchowskiego koszmaru. W tej sugestywnej przestrzeni rytuał zagłuszania lęku trwa w leniwym bezczasy. Pośrodku sceny chaotycznie porozstawiane meble – łóżka, kanapy, materace. Na nich goście „Wyciągu”. Ubrani stylowo, acz niekompletnie, jak bohaterowie modnego serialu o nowojorskich rekinach branży reklamowej z połowy ubiegłego wieku, spotkani przypadkiem gdzieś po godzinach.

Michał Buszewicz „Ciąg”, reż. Ewelina
Marciniak. Teatr Wybrzeże, _
premiera 16 maja 2014



Gdański „Ciąg” to historia skomplikowanych, przeważnie toksycznych relacji trzech par. Piękni (anonimowi) dwudziestoletni – Michał Jaros i Agata Bykowska – płyną na wzbierającej wysokoprocentowej fali. Kolekcjonują wrażenia, przekraczają granice, dobrze się bawią. Przynajmniej tak im się wydaje. Dość szybko staje się jasne, że nie mają zbyt wiele do zaoferowania sobie i światu. On jest pozbawionym pomysłu na życie seksoholikiem, ona kolejnymi prowokacjami odreagowuje kompleksy. Najważniejszą i jedyną sceną dla ich popisów jest właśnie bar „Wyciąg”. Występują tam dość regularnie, około trzeciej nad ranem.

Anonimowa kobieta około trzydziestki – w tej roli Katarzyna Dąlek – pragnie dziecka, którego nie chce jej partner – niedojrzały, egotyczny, wieczny chłopiec (Piotr Biedroń). Po którejś z kolejnych brutalnych kłótni jak zwykle odnajdą się w barze, nad ranem, przy kieliszku.

Najlepsze, najwyrazistsze kreacje w „Ciagu” stworzyli bez wątpienia Krzysztof Matuszewski i Małgorzata Brajner. On – starzejący się profesor filologii klasycznej, nałogowy alkoholik, apodyktyczny, niestroniący od przemocy, rozgoryczony i oschły,

najsprawniej operuje serią retorycznych chwytów, skłaniających współrozmówcę do picia. Ona – przeraźliwie samotna, na granicy nerwowego załamania, kurczowo chwytając się strzępów i wspomnień dawno minionego, a być może tylko wyobrazonego szczęścia. Jest w tej postaci, w jej relacjach z innymi, ponura domieszka wszechobecnego, paraliżującego lęku przed samotnością, który nie pozwala jej odejść.

Jest jeszcze jedna kobieta. Mistrzyni ceremonii, królowa balu i narratorka tej delirycznej bajki. Postać być może najtragiczniejsza, bo od dawna, od zawsze, niczym upiór zamieszkująca już wyłącznie tę dziwną podziemną krainę, do której pozostali bohaterowie mimo wszystkich swoich uwikłań zaglądają jedynie od czasu do czasu. To ona reżyseruje najburzliwsze epizody ich życia, bo jej własne życie, tam na zewnątrz, właściwie dobiegło końca. Pod groteskową, zbyt długo noszoną maską królika niczego już nie ma. Ani rozpaczy, ani lęku czy żalu. Nie ma emocji, potyczek, porażek ani zwycięstw. Jest beznamiętne, pozbawione emocji trwanie – bez kierunku, bez celu. „Niech żyje bal, niech żyje bar”.



fot. Tomek Bergmann

Szkoda, że finałowy monolog Figury, który mógł widzom wstrząsnąć, zmienia się ostatecznie w nieco banalny, dydaktyczny w tonie głos ku przestrodze. „Nie pasujemy tu. Pan nie pasuje? Panu tu nie pasuje pasować?”.

Oprócz kreacji Małgorzaty Brajner największą siłą najnowszego spektaklu Marciniak jest niewątpliwie wspaniała i z rozmachem zrealizowana wizja scenograficzna Borkowskiej. To dzięki niej możemy wraz z bohaterami zstąpić w podziemny świat „Wyciągu”, równie ekscytujący co straszny.

Tekst dostępny na licencji Creative Commons BY-NC-ND 3.0 PL.